

W międzyczasie, gdy mój organizm jest pod wpływem środków psychotropowych, trochę budzi się mój pęcherz neurogenny, daje mi do wiwatu... Ja ze swoim typem pęcherza neurogennego mam tak, że w momencie jakiejkolwiek infekcji układu moczowego, daje bez opamiętania... Nic dziwnego, wychodzi mi teraz trzy miechy oddawania moczu raz dziennie... Boże, by to słyszał jakiś lekarz... A urolog by mnie chyba przechrzcił... Co chwila ryczę z bezsilności, piorę tapicerkę, a pielęgniarki mają ze mną trzy światy... Nie, no mam dosyć, kurwa jeżdżę bez... Tragikomicznie to wygląda, jeżdżąc na tym jebadełku, ale co... Psychiatria w końcu :D W końcu dostaję antybiotyk. Mama pieprzy mi coś o odleżynach... Co Ty pieprzysz! Nigdy w życiu nie miałam żadnej odleżyny, teraz też nie będę! Dobra, nie smęć już, zakładam chyba po dwóch tygodniach...

Zażyłam już cały antybiotyk, wszystko wraca pozornie do normy, aż tu nagle... Znowu wpadka, znowu obicie do prania... Kurwa, co się dzieje...?! Jestem tak wkurzona, że chce się już tylko przebrać... Tak się zdenerwowałam, że aż w głowie mi się kręci... Nie powinnam w ogóle w takim stanie wstawać, wiadomo ? w neurologii gorsza stabilizacja, to jasne, wiadomo...

- Zaczekaj, idę po chusteczki...
Wstaję jednak sama i tak jak wstaję, tak upadam, a że upadam w sposób jak osoba, która mdleje, całym bezwładem ciała, huk jest taki, że koleżanka z sali myślała, że zlew spadł... Padam całą siłą na posadzkę, uderzając jeszcze potylicą o kafle...
- Sebastian, chodź tu szybko! - krzyczy pielęgniarka...
- O, kurwa... - klnę bez krępacji...
Półnagą, roznegliżowaną podnosi mnie ratownik w moim wieku! ?Kurwa, ale wstyd? - pomyślałam... Głowa boli jak skurwysyn, zaraz pęknie mi na pół, mam lekki światłowstręt i jest mi niedobrze. Nie mówię jednak nic, byle tylko nie zawieźli mnie do szpitala... Co 10 minut sprawdzają moje źrenice, żebrzę wciąż o tabletkę, której nie mogą mi dać, bo konieczna jest obserwacja. Jestem zdenerwowana tak bardzo, że z nerwów drętwieje mi ręka, a w środku cała się trzęsę...

Wtorek, dyżur ma akurat dr R., ja czekam już tylko na swoje leki i kiedy w końcu po nie stoję, robi mi się tak niedobrze, że czuję, że zaraz zemdleję... Aż ciemno przed oczami... Idę do doktora, spastyka trzeciego stopnia, a ja płaczę,że nie wytrzymam...
- No, to potrzebna karetka...
O jaaaaaaaaaa, tylko nie karetka, w głębi duszy wiem, że nic mi nie jest, proszę tylko o

tabletkę... Nie, karetka jednak i to specjalistyczna, z lekarzem... Przed przyjazdem karetki daję Gosi szczegółowe instrukcje:
- Gdybym została, uspokój moją mamę, powiedz, że wszystko w porządku ? ma nerwicę serca, nie może się denerwować... Jadę, zadzwonię, nie denerwuj się.
Lecz mój koszmar dopiero się zaczyna...

W karetce, jak to w karetce - śmiesznie i dość sympatycznie... Ratownik cały czas opowiada kawały, nie zapominając o czynnościach medycznych... Źrenice sprawdzają co 10 minut. Dojeżdżamy szybko, głowa mi pęka... W szpitalu natrafiamy na lolitę, która koniecznie pokazać pragnie, że mądrzejsza od lekarza bywa...
?Ale co to jest?! Skierowanie na odział, trzeba wypisać pacjentkę z psychiatrii i przyjąć na odział...?
Nie zważa na to, że jestem pacjentką oddziału psychiatrycznego i najzwyczajniej w świecie nie mają innych druków! Bo mieć nie muszą! Świetnie, tyle czekałam na oddział, przeżywając męki Pańskie, a tu koniec.... Lekarz, widząc moje zakłopotanie, kładąc mi rękę na ramieniu, mówi:

- Spokojnie, wróci pani tam, skąd przyszła.
- Do piekła czyli?! -żartuję sobie...
Ratownik wdzięcznie uśmiecha się... Lolita dopierdala się do ratownika:
- A gdzie pan pacjentkę wiezie, przecież to trzeba na SOR Ogólny, ja nie mogę zacząć procedury, nie mogę zacząć procedury!
K...a! Głowa mi pęka, nie wytrzymam, zaraz nie wytrzymam...
- Pani kochana, 8 lat w pogotowiu pracuję i pacjentkę z podejrzeniem urazu głowy zawsze do neurochirurga. Zawsze...
- Kurwa, zaraz jej lutnę - klnie już przy mnie ratownik.
Nie dziwię mu się, kompletnie mu się nie dziwie... Spokojnie, tylko spokojnie powtarzam sobie jak mantrę... Naprawdę trudno mi powstrzymać łzy.
- Kurwa, i co pani robi?! Dziewczyna ma zespół depresyjny, a Pani nie pomaga! Przeszkadza wręcz, kurwa, bo mnie trafi ? komentuje ratownik...
Dobrze, że trafiłam na ludzki zespół, bo tak to bym nic nie miała załatwione... I wyobraźcie sobie, że zespół musiał cofnąć się do lekarza prowadzącego, poprawić papiery i dopiero zaczęła całą procedurę!!!

Nie, no to już szczyt, czekam więc... Zlitowała się... Jadę na tomograf, oczywiście ok... Jedzie ze mną ratownik z wojskowego.
- A tej dupy to nie można podnieść?!
- Nie, nie można! - odpowiadam bezczelnie, ale jakie pytanie, taka odpowiedź...
Potem konsultacja neurochirurgiczna.... Ymm, przystojny całkiem i młody taki... :) Konsultacja ok, chociaż przy uciśnięciu kręgosłupa szyjnego jakby głowa boli bardziej. Ale nie mówię nic, byle tylko nie zatrzymali mnie w szpitalu... Cóż, nie dziwi mnie już rozpoznanie organiczności, w końcu tyle razy się w ten łeb już pizgłam :) Wracam na stare śmieci, z tym samym zespołem, dziękuję im serdecznie za wszystko i żegnamy się...

Wracam do sali, zmęczona, ale zadowolona. Trochę mi głupio, że zasiałam taką panikę, ale cóż, lepiej być pewnym :) Biedny dr R., bo chociaż w życiu nie wniosłabym żadnego oskarżenia, to pewnie miał już przed oczami prokuratora :) Kładę się zmęczona, lecz to nie koniec jeszcze...

Śpię bardzo czujnie i w bólu. Rano głowa boli jak skurwysyn, jeszcze gorzej niż wczoraj, mam tłuste włosy, ale nie jestem w stanie umyć ich w zlewie. Nie mogę ruszyć szyją, upinam włosy tylko tak oględnie i lecę na śniadanie.... Chyba powinnam leżeć, bo ilekroć wstaję do toalety trzymając się zlewu, w głowie mi się kolebie i mam wrażenie, że upadnę... Jakbym coś z błędnikiem miała... Jednak leżeć nienawidzę, czuję się wtedy taka nieboraczka i nieporadna... Po południu niezbędna już tabletka przeciwbólowa, przychodzi mój ojciec, idziemy na spacer, ale jest zimno i głowa boli jeszcze bardziej, tak że aż nerwowa jestem. Wracamy, ja modlę się, aby już poszedł. Źle się czuję... Doktora R. nie ma, jest po 24 godzinach...

Kolejny dzień już lepiej,jakoś daje radę. Dyżur ma pan Tomek, ten sam, co przy upadku...
- Już teraz nie dam pani pójść do toalety z pielęgniarką...
Cóż robić... Zgadzam się, czuję się winna upadkowi... Rozumiem, że widzieli już chyba wszystko, kadra medyczna w końcu. Wypadki, tyłki, wszystko. No ale nie moją...! Masakra... co mam nadzieję, że przyjdzie pielęgniarka, przychodzi... facet... W efekcie czego prawie nie chodzę do toalety, ograniczam to jak mogę, do minimum :)

Na dyżurze pan Maciej K.
- Gdyby pani czegoś potrzebowała, to proszę...
- Nie, dziękuję serdecznie.
Wchodzi za 15 minut:
- A kiedy pani była w toalecie?!
Uśmiecham się tylko.
- D/A/W/N/O ? odpowiadam...
- To może pójdziemy?
Na policzkach mam już wypieki, na ustach już jedna, wielka skorupa... Nic dziwnego, w toalecie nie byłam już ponad 15 godzin :)
- Nie, dziękuję!
Wychodzi więc... Idę sobie do łazienki, puszczam wodę, aby ochlapać sobie twarz... Siedzę tak chyba z 15 minut... Wchodzi...
- Pójdę z tobą, nie denerwuj się, zrobimy to z poszanowaniem pani godności...
Kapituluję, łzy spływają mi po policzkach, że też nie potrafię ukrywać emocji w takiej chwili, nawet nie wiecie jak mnie to wkurwia, można czytać ze mnie jak z otwartej księgi. Na samą myśl spastyka trzeciego stopnia wykręca mnie totalnie.
- Kurwa! - zaklęłam sobie.
- Spokojnie, nie denerwuj się...
Czekam aż odpuści...

Mam spuszczane spodnie, każdorazowo zamykam oczy, nie chcę widzieć wzroku osoby, która musi to robić... O Boże, nie wierzę, siedzę chyba z 20 minut, czekam, aż mocz zleci do końca. Cholera, aż mnie nerki bolą, świetnie ? za chwilę znowu zapalenie pęcherza mieć będę... Teraz newralgiczny moment... I po bólu... Chwilę muszę odetchnąć, uspokoić się... Widzę, że się wszyscy starają, są spokojni, delikatni, dyskretni... Ja nie mogę jednak, to poza mną, staram się... Ale... I tak jest już postęp, w miarę upływu czasu mogę chodzić już chociaż do toalety, choć nie powiem, żeby mnie to mało kosztowało... Przeżywam to bardzo. Trochę przygasłam, lekarz to widzi i pyta mnie:
- Czy coś Pani przeszkadza?

- Nieeee - trochę we mnie drży, ale trzymam fason :)
Wydaje mi się, że wie, ale milczy :)
- Nie może pani tak robić, nie może się pani krępować...
Czyli co, znowu najgorsza,tak...? Tak, najgorsza, całe życie to słyszę... Na was też się trochę zawiodłam ? myślałam, że bardziej wam na mnie zależy... Jak się okazuje można liczyć tylko na siebie... Ukojenie przynosi muzyka Edyty Bartosiewicz, która jak wiadomo wiele lat cierpiała na depresję. Ona nigdy nie zawodzi... To jest artystka, klasa sama w sobie! Wszystkie moje myśli, rozterki, pięknie ubrała w słowa.

W międzyczasie jestem chora, mam anginę. Głos jak pijaczka z 30-letnim stażem, albo menelówa, która napiła się benzyny :) Pacjent ze schizofrenią co chwila otwiera okno, jest zimno, jeszcze nie grzeją. Mamy z Gosią pierwszy pokój od okna i całe zimno wlatuje nam do pokoju. Co zamkniemy, on otwiera, zdrzaźniona jestem jak c..j. Znowu antybiotyk. Jestem chora i nerwowa.

cdn.
Sylwia Kulikowska